Wychodzi dwa razy na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie Warszawskiéj.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 17 KWIETNIA № 29 ROKU 1847.

SŁOWO NA KILKA SŁÓW Pana J. W. O SOSZE POPRAWNÉJ p. ŻOCHOWSKIEGO.

Obywatel Podlaski, w uwagach swoich nad sochą poprawną p. *Żochowskiego* (Korrespondent Nr. 26 r. b.) mniéj korzystnie o niéj wyraził swe zdanie. Będąc także podlasianinem, a znając dobrze sochę i ziemię podlaską, nie mogę milczeniem pominąć równie sądu o narzędziu, jak i przytoczonych dowodzeń. Kiedy bowiem pan J. W. starał się tylko poznać pomienioną sochę zapewne oglądaniem gdzie zdaleka, lub téż może dowiedział się z opowiadania innych co słyszeli ale także jéj nie widzieli, i z tego ocenia pomysł autora; ja systematyczniejszy zwolennik pożytecznéj nowości, uprzedzam, że byłem obecny na próbie orania, odbytéj w końcu zeszłéj jesieni na polu wsi Brudnò za Pragą, i tam wziąwszy sochę od chłopa, własną ręką wyorałem kawałek skiby, dla przekonania się jak niewierny Tomasz o skutku.

Próba ta prywatna, w przytomności p. Kobyłeckiego dzierżawcy folwarku, praktycznego gospodarza, p. Krupskiego Red. Gaz. Codz. i kilku innych osób odbywana, trafiła na przymrozek, który po wierzchu roli już tworzył miejscami zmarzniętą skorupę, i dla tego wówczas nic o doświadczeniu stanowczo wyrzec nie było można. Przytém w samej konstrukcji sochy, uważaliśmy niektóre niedokładności poprawienia wymagające. Gdy takowe stosownie do zrobionych uwag p. Żochowski poprawił, teraz można już dać pewniejsze zdanie o użyteczności ulepszenia przezeń dokonanego.

A najprzód, chłop orzący wówczas na Brudnie, po swojemu jak to zwykle, regulatora u sochy nazwał cudakiem, wymysłem tych co nie znają się na oraniu, i niepotrzebnie zawracają głowy biednym ludziom. I miał téż po części rację; bo mu woły w sosze nowéj nie szły krokiem zwykłym, ale pośpiesznym dążyły tak, że zaledwie mógł je utrzymać, chociaż bruzdę orały głęboko, a ziemia była prawie podlaska. To więc samo przekonywa, że regulator czyli kółko dodane z tyłu do sochy, znaczną ulgę przynosi bydlętom w pracy pociągowéj, niemniéj oraczowi, który tu niema nic do dźwigania, tylko zdążając za wołami jeszcze sam narzędzia trzymać się musi, żeby się nie został. Tym sposobem do orania, zamiast silnego chłopa, dosyć jest tu zręcznego chłopaka, a to w gospodarstwie także cośkolwiek znaczy.

Kółko pojedyncze, na regulatora blizko środkowego punktu ciężkości dodane, ma tę wielką za sobą korzyść, że idąc samym środkiem brózdy, trafia w rowku wyoranym na najtwardszą drogę, w prostym kierunku linji sosznika głębiéj porzącego ziemię, i dla tego tocząc się najwygodniéj, tyle sosze ujmuje ciężaru. Socha więc z kółkami w parze, jak ją p. J. W. opisuje, zapewne tych korzyści nie osiągnie; ale z jednem kółkiem, odpowie wszystkim warunkom dobrego orania, z ulgą dla sprzężaju i rataja.

Zwyczajna socha podlaska chociażby najlżejsza, jakkolwiek w rękach daje się unosić, ale niechno ją kto sprobuje tak potrzymać przez pół dnia pod ciężarem skiby i parcia téjże posuwnego, utrzymując oraz kierunek z równowagą i jednostajném zagłębieniem narzędzia, zobaczemy jak lekko odetchnie przy spoczynku, za każdym zawrotem na zagonie? Da się to mówić łatwo, ale nie wykonać. Między rozumowaniem a działaniem, wielka zachodzi różnica. Tu więc *kółko* nośne p. Żochowskiego (znane u pługa), jakkolwiek nie jest żadną nowością, w zastosowaniu przecież pojedyncżém do sochy z tyłu, jest arcy szczęśliwym pomysłem, do którego dodane *police* czyli odkładnice *żelazne* zamiast drewnianych, i *sosznik* opatrzone *krojem* z boku, oraz dalsze żelastwa zamiast wici i sznurków, stanowią ważną dla budowy całość i zasadę na prawie fizyczném opartą, z nauką teorji zgodną. Nie jest to więc domyślna racja fizyka, ale pewnik matematyczny niezbity, rzeczą nie słowem poparty.

Gdzież to są takie grunta falowate, z glebą jakby w mozaikę układaną, ażeby na jednym staju roli, w długości jego dwa razy, to jest głębiéj i płyciéj, orać trzeba było? Jeżeli się takie pole trafi, to za zwyczaj jest w gruncie lekkim, który już nie pod rośliny okopowe głębiéj, ale pod zbożowe płyciéj się orze. Nigdzie gleba zupełnie nie przerzuca się w polu jakby ucięta, ale wszędzie przy każdém ułożeniu warstwy zwierzchniéj, jest nieznaczne, pewne stopniowanie. Przemiana więc orki głębszéj na płytszą i przeciwnie, na jednym morgu nie jest tak konieczną, jak to pan J. W. utrzymuje; ani téż potrzebne wydobywanie gliny ze spodu, kiedy na wierzchu jest warstwa ziemi rodzajnéj, i na to żaden praktyczny gospodarz się nie zgodzi. Takie dowodzenie nic nie uczy, tylko niedoświadczonych w błąd wprowadza.

Nie zawsze się téż chłopu chce ową lekką sochę, na odmiennym gruncie coraz unosić, i dla tego to on orząc jak zmoże, nieraz dzikiéj ziemi rad nie rad dobędzie. Z resztą, sama głębokość orki, nie jest jeszcze stanowczo oznaczoną. W Krakowskiem, orzą płytko na 4 do 5 cali, a jednak dobrze się tam rodzi, podobnie jak za sochą augustowską, przez Rossjan tam osiadłych wprowadzoną. Wszędzie u dobrych gospodarzy, samosiew po spóźnionem żniwie, nieraz i bez orania dobrze się zieleni, przy sprzyjającym tylko stanie powietrza. To po części także dowodzi, że dwojaka głębokość orki w jednem staisku niekoniecznie jest potrzebną, a do innego morga narządzenie stosowne dość łatwe, co można zrobić za kilka minut w czasie spoczynku.

Niemniéj socha poprawna z łatwością daje się unosić, kiedy trafi w gruncie na jaką zawadę. Kółko nie jest tak wielkim ciężarem, i w niczém tu oraczowi do podniesienia nie przeszkadza. Jeżeli zaś gdzie dotąd są uprawiane pola kamieniste, dziwić się potrzeba, że te nieme głazy tylekroć zaczepiane i kaleczone sosznikami, nie wołają na ludzi! Gdyby bowiem od tylu wieków jak ziemia jest uprawianą, co rok choć po jednym kamieniu z morga uprzątano, jużby te ze wszystkiem były wyzbierane, i pole zostałoby należycie z zawad oczyszczone. Kamienie przecież tak jak grzyby nie rosną.

Radlenie, łatwiejsze od orki, poprawna socha uskutecznia tak dobrze jak i zwyczajna, a nawet jeszcze lepiéj, nie potrzebuje zatém do pomocy radła. W gruncie średniéj ścisłości, siła parcia ziemi na police zagięte do góry, i własny ciężar skibę rozłamując kruszy; zaś na roli zbitéj, może być dodane do téjże sochy narządzenie z grzbietem radłowym albo też krojem, który nawet pług w oraniu zastąpiłby na gruntach cięższych. Sprobować można, próba przecież nie będzie tak kosztować.

Rzecz szczególna, że socha zwyczajna u p. J. W. wystarcza do wszystkiego. Nie przeczę, że do wielu robót jest zdatną, dobrze je wykonywa; ale w oborywaniu kartofli, nie jest wygodniejszą od płużka. Prawda, że szerzéj rozwalając ziemię, skibą rozkruszoną lepiéj pokrywa rzędy kartofli, spulchnia rolę zbitą; lecz tu niepodobna uniknąć tratowania razem zagona i krzaków rośliny, kiedy szerokość jarzma w parobydlanym zaprzęgu nietrafia tak, żeby woły zawsze bruzdą chodzić mogły. Jeden wół idzie tu po roli równéj, drugiego zaś jarzmo spycha podług swojéj miary, to na skibę oraną, to na urzech, to na bruzdę, i tym sposobem łamiąc woły w pociągu, nadzwyczajnie je męczy. Szkody więc te, nie wynagradzą ją korzyści, osiągniętéj działaniem sochy w oborywce. Pożyteczniéj to wykonywa jednokonna socha augustowska, tyle do nowin i gruntów kamienistych przydatna. Zdałoby się i sochę p. Żochowskiego, do tego użytku w zaprzęgu przerobić. Marnotrawstwem jest siły roboczéj, używać pary wołów tam, gdzie to jednym koniem lepiéj da się wykonać. Za 10 zł. na kupno radła oszczędzonych, stracić 100 i więcéj, to niezły rachunek gospodarski! A co tu mitręgi i straty czasu, gdy coraz potrzeba poprawiać sznurków i wici, gdy źle zrobiona socha często się psuje, to znowu inny zysk, inna spekulacja.

Że socha podlaska zwyczajna, jest narzędziem niekosztownem, temu także nie przeczę. Robi ją zazwyczaj majster mietlarz za parę złotych, z drzewa cudzego (grądziel z lasu inszego a police z inszego), chociażby z gruszki lub jabłoni w sadzie wyciętéj. Toż ta właśnie przechwalona taniość, zrobiła najdroższą dla rolnictwa machinę, na pół barbarzyńskiem narzędziem, pod którém słabe na wiosnę bydlęta upadają z wycieczenia sił i zatarcia karków, czemu przecież zaradzaćby potrzeba. Panowie na to mało zwracają uwagi, chłop nie umie sobie poradzić, a mechanicy, co to w sztuce swojéj tylu cudów dokazali, pogardzili prostém narzędziem niechcąc go dotknąć nawet, jak gdyby wstydem dla nich było zniżyć się i zajrzeć do pracowni kmiecéj, która z krwawym potém żywi wszystkie narody.

Początków sochy i pługa nie wskazują dzieje. Starożytność o doskonaleniu tych narzędzi milczy. Przed narodzeniem Chrystusa, u Rzymian, podobno jeden *Wirgiliusz* wspomniał o tém w słowach: „*Sic vos non vobis, fertis aratra boves.*" U nas zaś od czasów Piasta, niewiadomo czy się kto udoskonaleniem zajmował. Zdaje się tylko, że socha jest wynalazkiem Jadźwingów na Podlasiu niegdyś rozplemienionych, i ta podobno w całéj prostocie swojéj nietknięta, aż do naszych czasów tak przeszła. *Kochanowski* tylko, podobnie jak Wirgiliusz, namienia w wierszu: „*Oracz pługiem zarznie w ziemię.*" To jest cała historja sochy, którą tyle wieków bez poprawy się męczono.

Nie wierząc w pługi angielskie, nie możemy jakoś aż dotąd rozstać się z naszym ukochanym starożytnym wzorem, posuwając uwielbienie jego aż do bałwochwalstwa, najbardziéj za to, że chłop sochę sam zrobi. Czas byłoby jednakże obliczywszy się z sobą, pomyślić o postępie nietylko w użyznianiu roli, ale także i w jej uprawianiu. Samo nic się nie zrobi, bez przyłożenia się do tego ludzi myślących, naukowo rzeczy rozważających. Przed 7 laty, p. *Kaczyński* znakomity nasz inżynier i mechanik, pierwszy zwrócił uwagę techniczną na zaniedbane narzędzia orne, znacznie je poprawił, jak to widzić można w użyciu w Marymoncie; ale gospodarze takowe ulepszenia obojętnie przyjęli, z tego pierwszego powodu, że nieznaleźli najważniejszego dla siebie przymiotu taniości, widzieli zaś części składowe z żelaza należycie wykończone, a drzewo pomalowane, co nie było dotąd we zwyczaju, i jest uważane za zbytek.

Wzory pojedynczemi sztukami wykonane, muszą drożéj kosztować, niżeli kiedy wyrabia się takowe na tysiące fabrycznie. Dla tego to u nas, wszystko gorsze drożéj wypada, a niżeli takie same za granicą lepsze. Tym sposobem, nie możemy przyjść do dobrych narzędzi ornych, które z ręki majstrów partaczów wychodzą robione od siekiery, zaledwie gdzie pogładzone ośnikiem. Nie mamy porządnych wozów, bryczek, zaprzęgów, i dalszych tym podobnych sprzętów gospodarskich, podług matematycznéj zasady wyrabianych. W ostrołęckiem na kurpiach, sochy i brony cały rok leżą porzucone na polu, i tam się narządzają toporkiem zepsutym lub kamieniem. Podlaski chłop, dałby sobie prędzéj uciąć głowę, aniżeli pozbawić się odwiecznéj czapki z czarnym baranem, która człowieka robi podobnym do wilka i niedźwiedzia; augustowski zaś, swojéj kiepury i kłumpiów (czapki kłapouchéj i trzewików drewnianych), za nic w świecie nie porzuci.

Taki to jest u nas wpływ nałogu, od wieków zakorzenionego w gospodarzach i ich gospodarstwach, niedopuszczający żadnéj pożytecznéj nowości. Gdzieindziéj, wszelka nowość przemysłowa chwytaną jest z zapałem, a myśl rozrywaną na tysiąc części, żeby z niéj dalsze postrzeżenia układać i wnioski wyprowadzać. U nas ją albo wyśmieją, albo zaraz na miejscu walą obuchem, za to że rozjaśnia ciemny horyzont, otaczający sferę gospodarską. Co się dzieje w gospodarstwie lubelskiem, toż samo kubek w kubek znajdzie się wszędzie po całym kraju, z małemi bardzo wyjątkami.

To, co się dotąd zrobiło i robi, jestniczém w porównaniu z tém, co do zrobienia jeszcze pozostaje. My, co to mieliśmy żywić inne narody, tak gospodarując jak dotąd, niedługo u nich sami będziem szukać chleba.

Na szczęście przecież i pociechę kraju, myśl postępu i dążność dla dobra ogólnego, powoli budzić się zaczyna pomiędzy ziemianami, zaglądającemi w przyszłość rolnictwa. Z różnych stron widzimy oto pełno usiłowań, zrobienia naprzykład machiny do żęcia zboża tyle pożądanéj. Pomysł p. *Tyminieckiego*, byłby już dotąd urzeczywistniony, ale sporne wdanie się publiczności, nieznającéj stosunków między osobami wynalazek ten rozwijającemi, na długi czas dokończenie dzieła wstrzymało. I gdzie tylko, jak tu, wda się kto niepotrzebnie w cudzy interes, tam wszędzie dobro ogólne przez podobne zawikłania traci.

Że socha poprawna p. Żochowskiego, zajmuje gospodarzy myślących, dowodzą tego liczne obstalunki zewsząd na dziesiątki nadsyłane, a przytém bezstronne postrzeżenia i uwagi praktyczne, które w dalszem doskonaleniu narzędzia, wynalazcą kierują. Że stu nabywców tego narzędzia, żaden jednakże tak go nie zganił, jak obywatel podlaski. Nie szkodzi to nowemu pomysłowi, ale go bardziéj wyjaśnia, zadanie pod rozmaite próby poddaje, czego tu właśnie potrzeba.

Życzyć tylko należy, ażeby p. Żochowski porządną fabrykę soch założył, z którejby coraz poprawniejsze narzędzia na wzory po kraju rozchodzić się mogły, on zaś sam bez szukania korzyści w patencie, jakiekolwiek za swą pracę wynagrodzenie pozyskał.

Dobrze byłoby także, ażeby wynalazca za każdém ulepszeniem, odbywał zaraz praktyczne próby z sochą na zagonie, na czém pomysł jego i przedsięwzięcie, wiele zyskać może w udoskonaleniu narzędzia, oraz ufności publicznéj. Z tego początku, czegoś więcéj spodziewać się wypada, gdyż ulepszeniom niema końca, ani granicy położonéj.

B. Alexandrowicz.

CHLÉB Z MAKUCHÓW RZEPAKOWYCH.

Pan A. M. Pollak c. k. uprzyw. fabrykant palniczek w Wiedniu, wynalazł właściwy sposób otrzymywania zdrowego, smacznego i pożywnego chleba *z makuchów oleju rzepakowego.* W tym celu miele się te makuchy na zwyczajnych młynach zbożowych, przyczém pozostanie 10 do 15 procentu otręb, które dla bydła bardzo są przydatne. Otrzymaną mąkę sypie się w dużą kadź drewnianą z podwójném dnem: wierzchnie dno téj kadzi oddalone od spodniego na 4 cale, powinno być dziurkowane, to jest mieć na całéj swéj powierzchni dziurki ¼ calowe. Także należy to dno płótném obciągnąć. Umieściwszy mąkę w téj kadzi, nalewa się ją wodą letnią i całą massę dobrze miesza. Woda rozpuści zupełnie gorycz w mące makuchowéj będącą. poczém spuszcza się też wodę otworem u dna kadzi umieszczonym, a gdy jej tyle już odpłynie, że mąka ma gęstość ciasta, probuje się smaku, a jeżli jeszcze jest gorzkawa, to znowu się ją wodą nalewa, a po spuszczeniu takowéj, dodaje się do massy nieco mąki pszennéj, (takiéj jaka na bułki jest używaną) i wraz z drożdża-

mi zwyczajnym sposobem na ciasto zagniata. Z tego ciasta można wypiekać chléb, lub robić z niego kluski.

Na domowe potrzeby w mniejszych ilościach można makuchy zetrzéć na zwyczajnéj tarce kuchennéj lub na żarnach, przesiać, wsypać to do garnka, aby połowę zajęło, nalać wodą letnią mieszać i w pół godziny lub w godzinę zlawszy wodę goryczą nasiąkłą, przecedzić massę przez płótno, i zagnieść ją z nieco mąki pszennéj (takiéj, jaka na bułki jest używaną), a będą z tego (za dodaniem nieco tłuszczu i soli) pożywne i smaczne kluski. Można też z drożdżami użyć téj massy na chléb.

Wynalazca mówi, iż makuchy rzepakowe zawierają w sobie wszystkie te same części pożywne co i zboże; że w monarchji austryjackiéj jest tych makuchów corocznie do 500,000 cetnarów wiedeńskich, i że cetnar takowych nie kosztuje więcéj jak 40 do 50 kr. m. k., a wydaje z siebie 150 funtów wiedeńskich chleba.

SPOSÓB POPRAWIENIA CHORYCH ZBOLAŁYCH KARTOFLI.

Grzędę na któréj była poprzedniego roku pietruszka lub selery, potrzeba skopać dwa razy pulchno, posadzić na niéj kartofle na 3 cale głęboko i na 3 cale jeden od drugiego; gdy wypuszczą bylinę na 6 do 8 cali wysokości, wybrać ostrożnie byliny z kartoflem do niecek, a oddzieliwszy potém bylinki od kartofla, przesadzić też bylinki na półtoréj stopy jednę od drugiéj w grunt dobrze wyrobiony, podobnie jak kapustę, i podlać je zaraz. Jeden kartofel wyda 6 do 8 bylinek, a każda bylinka wyda 40 do 50 płaskatych mączystych głąbiów. Aby bylinek na jeden mórg pola wystarczyło, potrzeba powyższym sposobem wysadzić pół korca kartofli, przez co się wiele nasienia oszczędzi.

Obw. Lwow Mayer.

KROTKA NAUKA DLA PP. EKONOMÓW.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek prawdziwa rozkosz wiosienna uśmiecha się ekonomowi tylko na łanie, wszelako on i o folwarku w najściślejszém tego słowa znaczeniu zapominać nie powinien i nie może, inaczéj cała jego pilność i pracowitość nie na wieleby się przydała, albowiem, podczas kiedy on zasiewa łany w nadziei przyszłych obfitych zbiorów, źli i niedbali ludzie mogliby w domu tyle, albo i więcéj, gotowych strwonić dostatków, ile on spodziewa się przysposobić ich na przyszłość. Wymłaca się w téj porze zapewne ostatki jarego zboża, należy przeto dbać tak o ziarno jak i o słomę z tego wymłotu pochodzące, równie jak i o zapasy ziarna w szpichrzu przechowanego, które szczególniéj jeżeli cokolwiek tylko wilgotne, teraz się bardzo grzeje i wymaga, aby je codzień przerzucano z przesieka do drugiego, chociaż takie zboże powinno być albo bez zwłoki sprzedane, albo w suszarni dobrze zasuszone. Zapasy słomy i plew należy troskliwie przechować, bo już bydło poczuwszy a tém bardziéj zakosztowawszy trawy plew nie przyjmuje, osobliwie, gdy je wiatr owiał. Ponieważ plewy do następnéj zimy dobrze przechowywać się niechcą, podlegając stęchliznie, przeto je się też zwykle ku wiośnie u nas marnuje, chociaż przesuszone mogłyby się w przyszłym roku nie mało gospodarzowi przysłużyć; możeby się też dały przechować w warstwach długą suchą słomą przekładane. Gdy się już ku wiośnie zabiera a i wśród saméj wiosny słomy lekceważyć nie należy, owszém co najlepszą przechować w miejscu bezpiecznem do zimy na potrzeby słotnych dni lata, a co gorszą chować na letnią podściel, któréj tém więcéj potrzeba, im bydło obficiéj się napasa. Skoro się z sanną żegnać przychodzi, powinien ekonom sanie i wszystkie inne wyłącznie w zimie potrzebne narzędzia i sprzęty, dawszy uszkodzone ponaprawiać, przechować w miejscu stosownem, spisawszy ich rejestr, lub w dawniejszym przechowanie ich zapisawszy. Początek wiosny wymaga wielkiéj troskliwości ekonoma o bydło, nagłe albowiem wypędzenie tegoż z paszy suchéj na trawę niezawodnie szkodzić mu musi. Należy przeto bydło z wolna przyzwyczajać do zmiany karmi, i tak; temu, które w stajni cały rok stoi, powoli do paszy suchéj przymieszywać paszy zielonéj, aby stopniowo do niéj saméj przywykło. Temu zaś, które się na pastwisko wypuszcza, potrzeba dawać z początku wiosny po trzy razy na dobę zwykłą suchą paszę w stajni i tylko dobrze nakarmione wypuszczać; zwolna ujmuje mu się karmi tak, że mu jéj się przy ostatku poddaje tylko raz na dzień z rana, aby na czczo na trawę nie szło. Gdy już trawa starsza, obejdzie się zupełnie bez suchéj paszy, wszakże, pokąd jéj potrzeba, starać się o to należy, by była jak najwyborniejsza, ponieważ bydło ruszać innéj niebędzie, pokosztowawszy trawy. Gdzie ten porządek z dawna zaprowadzony nie wiele pamięć o to zabierze ekonomowi czasu; przeciwnie gdzie dopiero porządek ten w zwyczaj wprowadzić przychodzi, tam może mu to i dokuczyć, szczególniéj gdy na wyręczenie pisarza spuszczać się nie może; jakkolwiek bąć odstąpić od tych prawideł w żaden sposób nie można bez bardzo znacznych szkód na przyszłość. Dodać tu jeszcze należy, że podczas słoty bydła ze stajni wcale wypuszczać nie trzeba, chybaby na czas krótki i to tylko podczas drobnego ciepłego deszczu. Nie można tam mówić o dobrém urządzeniu gospodarstwa, gdzie bydło robocze, w pracy będące, na pastwisku szukać sobie musi pożywienia, albowiem jednego z drugiém bez oczywistéj szkody pogodzić nie można: bydle aby się dobrze napasło, musi się paść większą połowę dnia, kiedyż więc będzie robiło? Pasienie przez noc złego nie naprawia, bo noc przeznaczona do spoczynku, bez którego żadne żywe stworzenie obejść się nie potrafi. Dobry gospodarz tedy karmi pracujące bydło z ręki.

Ma ekonom pamiętać o cielętach w cielętarni, o tych którym się ssać daje równie jak o odsadzonych. Ma dbać o trzodę chlewną i szczególniéj pamiętać o tém że tylko z rzuconych na wiosnę prosiąt, gdy około nich jest dbałość, można się spodziewać doskonałego przychówku. Dbając o rolę niezaniedba ekonom sadu i warzywnego ogrodu, które tam, gdzie się około nich z troskliwością chodzi, folwarkowi bardzo idą w pomoc, oszczędzając mu dużo zboża, a w pokarmach dla czeladzi tę zmianę sprawując, która koniecznie jest potrzebną, aby się człowiek na stół nie użalał. A trzeba wiedzieć że u czeladzi jadło trzyma miejsce przed zapłatą; jeść albowiem potrzeba codzień, bierzę się zapłatę zaś najwięcéj kilka razy do roku. Gdzieby tak było, że do każdego osobnego zaprzęgu niema osobnego parobka, a więc zastępuje się parobków najemnikami, tam koniecznie potrzeba, by ktoś był coby najemnikowi nakarmione bydło i nastrojone narzędzie oddawał i od niego do nakarmienia i nastrojenia odbierał.

Gdzie owczarnia nie jest wyjętą z pod dozoru ekonoma i gdzie wyjętą być nie może z pod nadzoru przynajmniéj, gdzie niema dobrze usposobionych owczarzy i nadowcarza (co tylko w większych dobrach być może), tam ekonom pamiętać powinien, że, jeżeli bydło, przechodząc z suchéj paszy na zieloną bez ostrożności zachowanéj, nie mało szkoduje na zdrowiu; tedy owce nierównie więcéj szkodować będą, jeżeli ich się najostrożniéj do zielonéj karmi lub pastwiska nie przyzwyczai. Czém je lepiéj żywiono w zimie, tém mniéj niebezpieczeństwa, gdy mają na wiosnę dosyć obfitego pastwiska lub zielonéj paszy; zle w zimie karmione podpadają tu szkodzie dla łakomstwa pochodzącego z wygłodzenia. Bywa też, że owce wygłodzone w zimie skazuje się na nowy głód wraz z wiosną, co jest największém utrapieniem dla człowieka znającego się na pożytkach, jakie mieć możem z tych bydląt, a nie mogącego zaradzić złemu. Jakkolwiek bąć owiec, nie nakarmionych wprzód dostatecznie w domu, z początku wiosny na pastwisko w żaden sposób nie można wypuszczać, równie nie można ich wypuszczać, zanim deszcz wiosienny zmyje pleśń zimową i nigdy podczas deszczu i mgły, bo lepiéj dla nich, gdy pozostaną w owczarni o saméj słomie, byleby jéj miały przynajmniéj nad połowę koniecznéj potrzeby. Tymczasem jak o białego kruka trudno, tak trudno o to, by się owcami na wiosnę nie troszczono a bardziéj jeszcze jagniętami. Ta przymówka nie tylko naszych gospodarstw się tyczy; owszém tyczy ona się i owczarń zagranicznych, gdzie się właściciele ich powodują nierozsądném łakomstwem i trzymają owiec nad miarę, chociaż pewną jest rzeczą że z mniejszéj ilości owiec dobrze utrzymywanych można mieć wełny, i więcéj i lepszéj, aniżeli większéj ilości źle utrzymanych owiec. Źle przezimowanych owiec a tém mniéj

młodych słabych jagniąt bez oczywistéj straty na dalekie pastwiska pędzić nie można. (d. c. n.)

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Wrocław 11 kwietnia. Dowozy na targ zbożowy ciągle są małe, ale ceny dziś nietylko trzymały się mocno ale co do pszenicy podniosły się nawet. Ceny tutejsze ciągle były wyższe, jak na targach zagranicznych, a za powiększeniem się tychże i tutejsze podniosły się wyżéj, a teraz na wszystkich zagranicznych targach objawiające się obniżenie na tutejsze ceny żadnego nie wywiera wpływu. Pszenicy dziś wystawiono cokolwiek na sprzedaż, wszystko szybko nader rozebrano i po cenach bardzo zadawalających. Notujemy: Białą pszenicę po 100—107 sr. gr., żółtą 98—106 sr. gr. częściowo mieszaną pszenicę zbyć można po 90—95 sr. gr. na zwyczajną zmieszaną po 75 do 87 dosyć znajduje się kupców. Żyta niesłychanie mało dowożą, zwłaszcza że konsumenci na jakiś czas są zaopatrzonemi, a prócz tego mamy także dobre zapasy mąki, tak że nie potrzebujem się obawiać podrożenia. Za najlepsze żyto dają 89—91 sr. gr. za 83 funtowe 88 sr. gr. za 82 funtowe 87 sr. gr., za pośledni towar 85 sr. gr. dostać można. Dopytywania o jęczmień teraz ustały, mianowicie o dobre gatunki, które znowu lepiéj popłacają a mianowicie dają za nie 73—75 sr. gr., za średni towar dają 70—72 sr. gr., za zwyczajny 66—68 sr., owies spadł cokolwiek dnia wczorajszego, jednakowoż sprzedano go dosyć po 38—39 sr. gr. za szefel. Dziś pojawiły się niejakie żądania owsa i cena jego stanęła na 39—42½ sr. gr. Rzepak nie jest wcale pokupnym, możnaby dostać za dobry towar najwięcéj 90 sr. gr. W ostatnich czasach ponowiły się użalenia na młode zasiewy miejscami donoszą że nasienie zupełnie wymokło i zmarniało. Dowodzi tego najmocniéj powiększone żądanie letniego rzepaku na wysiew. Interesa i obrot nasieniem koniczyny znowu pomyślniejszą postawę przybrały, ceny także podniosły się cokolwiek, i stoją lepiéj jak ostatnim razem notowaliśmy. Uporczywość tutejszych producentów w obstawaniu przytém aby nie sprzedawać nic po cenach niższych, zdaje się rozciągać i do handlu koniczyną, gdyż oferty obu gatunków nasienia koniczyny bardzo są teraz małe. Z tego wynikło, że obudził się niejaki duch spekulacji tym przedmiotem i że kilka partyj dość korzystnie spieniężono. Notujemy: czerwone nasienie, nader piękne po 9—9⅓ tal., piękne 8½ do 8⅚ tal., średnio piękne 7⅙ do 8¼ tal., średnie 7—7½ tal., zwyczajne 6--6¾ tal. Białe nasienie nader piękne 9⅚—10¼ tal, piękne 9¼—9⅔ tal., średnio piękne 8⅓ do 8⅚ tal. średnie 7½ do 8 tal. zwyczajne 6—7 tal

Londyn 7 kwietnia. Na targach wewnętrznych skutkiem wiadomości z Marklane w Londynie, ceny zboża w zeszłym tygodniu znowu daléj się zniżyły, że jednak dowozy powszechnie małe były, a w ostatnich dniach panujące słoty posiadaczom pszenicy dodały niejakiéj otuchy, objawił się cokolwiek lepszy duch o przyszłym biegu interesów, a obniżenie względem cen zeszło tygodniowych w niektórych tylko razach wynosiło (do 2 sz. na kwar. jęczmień spadł o 2 sz. do 3, owies 1 sz. na kwarterze, podobnież grochy.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 10 kwietnia 1847 roku. PAPIERY.	żądają Tal.	płacą Tal.
Rossyjskie Inskrypcje w Certyf. Hamb. 4%	—	92⅛
Rossyjsko-Angielska Pożyczka 5%	—	110¼
Polskie Obligacje Skarbu 4%	81⅓	—
„ Listy Zastawne	—	93⅞
„ Listy Zastawne nowe.	—	93⅞
„ Obligacje Udziałowe	95¼	—
„ Obligacje 500 złotowe.	79	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 zł. 5%	—	94
lit. B. 200 „	16¾	—
procentowe	32½	—

ŚREDNIE CENY ŻYWNOŚCI NA OSTATNICH TARGACH WARSZAWY I PRAGI.

	OD RS.	KOP	DO RS.	K.
Żyta korz. 4 ćw.	4	52—		
Pszenicy ditto	6	8—		
Grochu polnego	5	17½		
„ cukrowego	5	77½		
Fasoli.	7	70—		
Gryki.	3	90—		
Jęczmienia	3	75—		
Owsa.	2	57½		
Mąki pszen. pr.	—	——		
„ ordynarnéj	8	64—		
„ żytn. pytlo.	6	32½		
„ gryczanéj	—	——		
Kaszy jaglannéj.	8	42½		
„ grycz. zw.	6	40—		
„ drobnéj.	15	90—		
„ jęcz. perło.	12	30—		
„ „ ordyn.	5	71½		
Siana cet. 100 f.	—	77½		

	OD RS.	KOP.	DO RS.	K.
Słomy c. 100 f.	—	30—	—	——
Siana fura 1 k.	2	70—	5	70—
„ „ 2 k.	5	70—	7	20—
Słomy fura zw.	1	35—	2	10—
Drzewa sos. s.	7	44—		
Wół dobry.	37	——	56	70—
„ średni.	28	——	36	——
„ lichy.	16	20—	27	——
Cielę.	1	5—	3	45—
Baran.				
Wieprz dobry.	14	——	24	——
„ średni.	10	——	12	——
„ lichy.	7	——	9	——
Masła funt.	—	15—	—	——
Słoniny „	—	11—	—	——
Kartofli korzec	2	12—	—	——
Okowity garn.	1	39½	—	—
Szumówki gar.	—	82½	—	——

W dniu 16 t. m. przypędzono na targ Pragski z Cesarstwa Rosyjskiego wołów sztuk 178 z różnych miejsc królestwa sztuk 444, ogółem wołów sztuk 622 wieprzy 233 cieląt 1425 z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcję miasta wołów sztuk 428 wieprzy wszystkie cieląt 1385.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

Dnia 16 kwietnia 1847 roku.		ŻĄDAJĄ R. sr.	ŻĄDAJĄ kop.	DAJĄ R. sr.	DAJĄ kop.
1. WEXLE.					
Berlin 100 talarów	2 M.	90	—	—	—
Gdańsk 100 talarów	2 M.	89	55—	—	—
Hamburg 300 b. m. k.	2 M.	135	—	—	—
Londyn funt sterlin.	3 M.	6	3—	-	—
Lipsk 100 talarów	2 M.	—	—	—	—
Moskwa 100 rub. sr.	1 M.	99	50—	—	—
Petersburg ditto.	1 M.	100	—	—	—
Paryż 300 franków	2 M.	72	—	—	—
Wiedeń 150 złr.	2 M.	91	95—	-	—
Wrocław 100 talarów	2 M.	89	85	—	—
2. MONETY.					
Rosyjskie Imperjały		—	—	—	—
Holender. dukaty nowe		—	—	—	—
ditto stare ważne		—	—	—	—
Frydrychsdory Pruskie		—	—	—	—
Rossyjskie assygnaty		—	—	—	—
Austrjackie bilety bankowe za 150 złr.		—	—	—	—
3. PAPIERY.					
Obligi Skarbowe za 100 rs.		—	—	—	—
„ „ 4% rs.		—	—	—	—
Listy zastawne nowe białe daw. bez kup. (*)		—	—	—	—
„ „ nowe za 100		14—	21—	14—	17—
Obligacje udziałowe na 300 złp.		—	—	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 złp.		—	—	—	—
Certyfikaty Banku lit. B na 200 złp.		—	—	—	—
Serje wylosow lit. na — złp.		—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwidac. za 100 złp.		—	—	—	—

Wartość kuponu kcp. 19